

Tadeusz Pini

Albumy Delfiny Potockiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 628-641

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pałaca się jak pochodnia,
 Jako niewolnica wschodnia,
 W koronie z gwiazd i miesiąca,
 W ramionach człowieka mdlejąca,
 Wieczna kochanka rycerzy...
 etc. . . .

Juliusz Słowacki.

Albumy Delfiny Potockiej.

Delfina Potocka odegrała w życiu Krasińskiego rolę ważną, a w otoczeniu jego zajmowała stanowisko wyjątkowe, uprzywilejowane. Pochodziło to stąd, że autor »Irydiona« widział w niej nie tylko piękną i ponętą kobietę, ale przede wszystkim duszę subtelną, wrażliwą na piękno i pokrewną sobie. Czy to pojęcie było słuszne, czy nie, czy p. Delfina była pod tym względem równie daleka od ideału, jak pod innymi względami - o to mniejsza, bo to nie wiele zdołałoby wyjaśnić. Faktem jest, że w pojęciu poety była taką i że ta urojona czy rzeczywista »braterskość uczuć« była najsilniejszym z węzłów, które ich łączyły.

Z tego też pojęcia wynikało, że p. Delfina była powierniczką najskrytszych myśli Krasińskiego, jego planów poetyckich, jego poglądów społecznych, politycznych i religijnych, ba, nawet filozoficznych teorii. To też listy, do niej przez poetę pisane, są dziwną mieszaniną wylewów miłosnych uczuć i uczonych traktatów, a przytem najdokładniejszym i najwierniejszym pamiętnikiem duszy poety.

Nieco odmienny charakter posiadają trzy albumy Delfiny Potockiej, będące obecnie w posiadaniu wnuka poety, hr. Adama Krasińskiego. Nie były to zwykłe »sztambuchy«, w których każdy znajomy wpisywał »swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty« — były one przeznaczone jedynie i wyłącznie dla Krasińskiego i jego »Beatryczy«, były poetycznym pamiętnikiem ich wzajemnego stosunku. Był to także jakby dalszy ciąg, uzupełnienie ich korespondencji, bo białe kartki czekających na niego albumów zapisywał poeta wtedy, kiedy był razem z »siostrą« i kiedy skutkiem tego pisanie do niej listów było zbyteczne, a jednak przychodziła chęć przelewania wrażeń na papier; czasem zaś zabierał albumiki z sobą, rozłączając się z ukochaną, aby w nich notować dowody pamięci i tęsknoty. Rzecz jednak jasna, że wrażenia te ubierał poeta w formę bardziej staranną i bardziej poetyczną w albumach, niż w listach, więc też więcej tu ustępów wierszowanych, niż prozaicznych. Ogółem wzięwszy, zawierają albumy Delfiny Potockiej mniej więcej połowę wszystkich drobnych wierszy, które Krasiński kiedykolwiek napisał — ale zawdzięczamy to w wyższym stopniu ich właścicielce, niż samemu poecie. P. Delfina uczyniła sobie z tych albumi-

ków rodzaj sanktuarium, w którym troskliwie gromadziła wszystkie wiersze swego genialnego przyjaciela; więc oprócz wpisanych przez poetę własnoręcznie, znajdujemy tu autografy wierszyków, przesłanych jej zapewne listownie, a nalepione starannie na karty albumu, lub wreszcie utwory przepisane przez właścicielkę, prawdopodobnie także z autografów poety.

Nie myślę bynajmniej pisać całej monografii o tych albumikach, lub podawać je tutaj w całej rozciągłości; to, co nie jest osobistem wspomnieniem poety, co posiada wartość literacką, ukaże się w będącym już pod prasą wydaniu krytycznym dzieł Krasinińskiego — tego, co on wyłącznie dla p. Delfiny pisał. tej spowiedzi uczuć, świętej dla kochających się, a śmiesznej często dla obcych, dalekich, tego nie godzi się drukować wcale. Chciałbym więc podać jedynie kilka ustępów, nie tylko ładnych i ciekawych, ale posiadających wartość dla zrozumienia dzieł poety, przedewszystkiem ich powstania.

Wspomniałem, że są trzy albumy. Z nich dwa są formatu ósemki, oprawne w fiołkowej barwy plusz; kartek w nich brakuje, widać ślady wydzierania — niektóre wycięte, włożone tylko. Trzecie album, formatu wielkiej czwórki, jest oprawne w czarny aksamit i piękne rzeźby z orzechowego drzewa. Najbogatszy w treść i najciekawszy jest pierwszy chronologicznie albumik, pochodzący z lat 1839 i 1840 — najbardziej ubogie jest album wielkie, pochodzące z ostatnich lat życia poety, a świecące po większej części białymi kartkami. Zglądnijmy więc najpierw do pierwszego albumiku. Na trzeciej jego stronie, po francuskich i angielskich aforyzmach, wynotowanych przez p. Delfinę, i po krótkim aforyzmie Z. Krasinińskiego, znajdujemy następujący jego wiersz, nigdzie dotychczas nie drukowany.

Neapol, 17. lutego 1840.

Znów żegnam ciebie — jak przeszłego roku.
 W tych samych miejscach — o tej samej porze —
 Brzegi te same i to samo morze,
 Lecz nie ta sama łąza już w mojem oku.
 Wtedybyś cię żegnał jak sen, co, znikomy,
 Nigdy już może w życiu nie powróci,
 Tęsknotą tylko resztę życia skróci —
 Dziś cię opuszczam, jakgdyby Bóg w niebie
 Długo mi jaśniał na oczy widomy,
 A teraz zniknął, gdy porzucam ciebie.

Ha, niegdyś mogłem smutkiem duszy rządzić,
 W przepaści woli spętać serca mękę,
 Odchodząc, tobie tylko ścisnąć rękę
 I odejść — milczeć — pójść w Kampanii błędzić.

Lecz dzisiaj darmo — w Rozumu kajdany
 Nie zdołam dłużej wiązać serca rany —

W szron zwierzchni oblec wrzące krwi mej fale,
 Łzy zabić w oczach — zdławić w piersiach żale,
 Być, jako posąg — lśniący a zlodniały —
 Mieć duszę z żaru a czoło ze skały
 I, gdy cię żegnam, żegnać jak nieznaną
 Bardziej nad siebie i Boga — kochaną!

Jak tu nie upaść w tej ostatniej chwili,
 Kiedy mnie Rozpacz na dziecię zbezsili?
 Kiedy mózgowi wśród piekielnej spieki
 Ten dzień się wyda ostatnim dniem z tobą!
 To pożeganie — jak rozbrat na wieki!
 I przyszłość całą — jedną żalu nędzą!
 Z zmij, zwitych razem, tkaną cierpień przędzą —
 Serca zabójstwem — rozumu chorobą —
 Bytem nicości — wiecznym ciebie brakiem —
 Nocą, gdzie wiecznie, bez powrotu słońca
 Ja konać będę, a bez konań końca,
 Z nieskazitelnym potępienia znakiem,
 Nigdy nie zmiennym w zmiennych zdarzeń kole,
 Jak skorpion duszy wrytym na czole!

Wiadomo, jak wysoko cenił Krasiński »W Szwajcaryi« Słowackiego, wiadomo, że zaliczał je do najpiękniejszych utworów naszej literatury i że w artykule swym o Słowackim wysławiał jego piękności. W albumiku chronologicznie pierwszym, znajdujemy dowód, że ten poemat działał na jego wyobraźnię, że pod jego wpływem przez czas jakiś pozostawał. Oto utwór bez tytułu, napisany ręką Zygmunta Krasińskiego »w Dreźnie 18. lipca« niewątpliwie w r. 1839, a więc bezpośrednio po ukazaniu się »W Szwajcaryi«.

Z nad wód, gdzie nigdy nie zaszumią burze,
 Z dolin, gdzie nigdy nie więdniję róże,
 Tę, którą kocham, wywiodłem za rękę,
 Tę, którą kocham powiodłem na mękę,
 Do północnego i smutnego kraju,
 Gdzie bledsze niebo i ciemniejsze chmury,
 Gdzie głębsze jary i olbrzymie góry,
 Porosłe bluszczem niedoszłego maju.

* * *

Szedłem z nią razem dzień jeden i drugi,
 A z tych dni każdy był cierpieniem długi.
 Szedłem z nią razem po alpejskich śniegach
 Wśród sosen wielkich, szumiących wichrami,
 Jakby się Bogu modliły hymnami,
 Szedłem z nią razem po przepaści brzegach,

Kędy potoków rozerwane fale
 Huczą pod ziemią, jak przeklętych żale.
 A ona do mnie ze smutkiem głębokim:
 »Patrz ty się w otchłań, czy nie dojrzyysz okiem
 »Grobu cichego tam na dnie, tam w dole,
 »Gdziebym już mogła odpocząć, jak w domu,
 »I spać na wieki nieznana nikomu
 »Z żwirem pod głową i z żwirem na czole!

* * *

A ja ramieniem kibić obwiązałem
 Tej smutnej mojej, którą tak kochałem,
 I nad przepaścią w górze ją trzymałem.
 Ona z rąk moich napół wychylona,
 Całkiem ponętą przepaści znęcona,
 Jak gdyby głosem tych fal urzeczona,
 Długo patrzyła z dziwną żądzą w oku
 Na skał spadzistość i wiry potoku.
 A twarz jej była blada nad blademi,
 Jak te, na których już sen śmierci gości,
 Twarz napięknieszka, com widział na ziemi,
 Anielsko śmiała myśli spokojnemi,
 Co na nią spadły od strony Wieczności.

* * *

»Nie, ty nie znikniesz z widomego świata,
 »Póki masz we mnie na tym świecie brata,
 »Póki w tym sercu dom pozostał tobie.
 »A jeśli zginąć mam w walce z dumnemi,
 »Dopiero wtedy szukaj domu w grobie,
 »Gdy sama będziesz na tej wielkiej ziemi,
 »Ale nie wprzód! — Bo nie oddam ciebie,
 »Choćbyś już dzisiaj miała zasiać w niebie
 »Pośród aniołów, zbawiona i święta —
 »Samym aniołom ja nie oddam ciebie!
 »Słuchaj, o, słuchaj — niech będzie przekłeta
 »Ta chwila teraz! — Boś opuścić chciała
 »Dobro jedyne w tym świecie cierpienia,
 »Gdzie serc samotnych oddzielne westchnienia
 »Jednem się tylko nastrojem Miłości
 »Przemienić mogą w wielki krzyk radości,
 »Co z dwojga nieszczęść jedno szczęście rodzi
 »I z jęków dwojga pieśń jedną wywodzi!
 »Ach, póki iskra w moich piersiach pała,
 »Póki krwi kropla w tym ręku została,
 »Ty będziesz ze mną — póki mogą wschodzić

»Myśli w tej głowie, a z nich czyn się rodzić,
 »Ty będziesz ze mną! — Odwołaj twą duszę,
 »Co już twe blade lice opuściła...
 »Co już, odchodząc, w te fale się skryła,
 »Bo ty żyć będziesz, póki ja żyć muszę!»

* * *

I dalej niosłem tę omdlałą moją
 Przez wieczne śniegi, przez jasne lodniki,
 Gdzie skał zamarzłe piramidy stoją,
 Gdzie jaskiń błyszczą kryształowe bramy,
 A siatką srebrną rozbiegłe strumyki
 Skaczą przez głębin lazurowych jamy. —
 I zszedłem niżej, w jakieś mgliste strony,
 Coraz to niżej w posępne doliny —
 Tam księżyc wschodził mgłami otoczony,
 Jak cmętarz złoty nadziemskiej krainy,
 Płynący wolno nad ziemi cmętarzem —
 I tamem stanął pod kaplicą ciemną,
 Gdzie Chrystus krwawy nad wielkim ołtarzem
 Konał — u Jego stóp tam świętą moją
 Złożyłem spiącą — a zewsząd nademną
 Mgieł się tumany do księżycy pięły
 I, jak sen znika, w powietrzu niknęły.
 Ona spi ciągle — na jej twarz anielską
 Kładły się chciwie księżycy promienie,
 Padając z góry przez bluszcze i zielsko,
 Co tam się wiły po gotyckiej scienie.
 A kiedym ujrział jej postać uspioną,
 Tak cicho piękną i opromienioną,
 Bogum dziękował za tę szczęścia chwilę.

— — — — —
 O, wyście zimni, wy tego nie wiecie,
 Co twarz kochana, gdy zaśnie w pokoju
 I tak wygląda, jak szczęśliwe dziecko,
 Co nie wie jeszcze o smutkach i znoju.

* * *

Aż w ciemnej nocy na brzegach jeziora
 Tę, którą kocham, porzucić musiałem,
 Tę, którą kocham, bez łez pożegnałem,
 Bo łzy już wszystkie nad nią wypłakałem.
 Kiedyż to było? Ah, to było wczora —
 Albo przed laty — może przed wiekami —
 Bo czas się w duchu nie liczy chwilami

Lecz serca pieśnią lub serca jękami.
 A odkąd świętą moją porzuciłem,
 Wszędzie znak śmierci wyzierał mi z czoła
 I trumnę ciężką w piersiach tych nosiłem,
 Własne me serce — bez mego Anioła.
 Aż ci, co nigdyś znali mnie na ziemi,
 Kiedy ja, dumny, walczyłem z dumnemi,
 Wszyscy mówili: »Czyż przed czasem zginie?
 »Czyż znak boskiego już nad nim przekleństwa,
 »Ze jad tajemny w jego żyłach płynie
 »I myśli jego tak blizkie szaleństwa?«
 A jam ich słuchał i w duszy się śmiałem,
 Bo, kiedy wrócę w oddalone strony,
 Gdzie moją smutną, świętą pożegnałem,
 Ja wam powiadam: »Będę przemieniony,
 »I wy powiecie, że z grobu powstałem.«

Wiersze to nie najświetniejsze, ale też i nie najłabsze z pomiędzy liryków Krasinińskiego, a jak nad wszystkimi prawie innymi, tak i nad nimi wisi, jak kłątwa, zupełny brak wykończenia. Kiedy się zestawia autografy autora »Nie-Boskiej Komedyi«, widzi się wszędzie ogromną, rzadką u nas staranność o wygładzenie utworów, o nadanie myślom jak najjaśniejszej formy, tak, że pierwszy rzut jakiegos pomysłu staje się często wprost niepodobny do jego ostatniej redakcyi. Liryki — z bardzo nielicznymi wyjątkami — były pisane dorywczo, przesyłane przyjaciółom w listach, a potem nie poprawiane, nie widziane nawet przez autora; — to też, wydobyte z pyłu obecnie, rażą nas często brakiem oszlifowania, ale w każdym razie, choć nie są brylantami, są niewątpliwie dyamentami najczystszej wody.

Przytoczywszy dla przykładu dwa te utwory, przechodzę do rzeczy ważniejszych.

W pierwszym albumiku zachował się poemat p. t. »Fantazyja konania«, który nie jest niczem innem, jak pierwszym rzutem utworu, wydanego w r. 1846 p. t. »Dzień dzisiejszy«. Możemy zatem dzięki temu zbadać zupełnie dokładnie genezę tego utworu, opierając się na tym nieomylnym dokumencie. Nie wchodząc w kwestye psychologiczne i zostawiając na boku przyczyny, które się złożyły na charakter »Dnia dzisiejszego«, naszkicuję tylko pobieżnie różnicę dwu jego faz, widocznych w obu redakcyach.

»Fantazyja konania« jest utworem pozbawionym wszelkich cech tendencyjnych, aluzyi zaś politycznych nie posiada (najmniej więcej, niż każdy inny ściśle egotyczny, wiersz Krasinińskiego). Poeta obraża sobie, że kona, że u jego łoża zebrali się przyjaciele i toczą z nim rozmowę. Rozmowa to bardzo problematyczna, bo właściwie mówi tylko poeta, obecni zaś odzywają się zaledwie kilka razy, zawsze bardzo

zwięźle i krótko, z wyjątkiem szatana, który zjawia się, aby wypowiedzieć swą tyradę, zachowaną niemal bez zmiany w wydaniu książkowym :

Ja jestem Rozum — ja jestem konieczność,
Nie czas mi ojcem — ale siostrą Wieczność itd.

Ogółem zajmuje »Fantazyja konania« mniej więcej połowę »Dnia dzisiejszego«. W lwowskim zbiorowym wydaniu »Pism Krasińskiego« zajmuje »Dzień dzisiejszy« 34 stron druku, od str. 355 - 389 (T. II). Otóż pierwszych 18 stron, aż do początku str. 173, kiedy po raz pierwszy odzywa się »Jeden z przytomnych«, jest przeróbką »Fantazyji« — reszta, to późniejszy dodatek. W tej przeróbce jest także wiele ustępów, wtrąconych później, a więcej jeszcze takich, które poeta opuścił w wydaniu książkowym zupełnie. I tak późniejszym wtrętem są cztery ostatnie zwrotki na str. 360 i dwie pierwsze na str. 357, od słów; »Nad grobem świętym« — aż do słów »serca ze stali« — rozmowa trzech »z przytomnych« na str. 360 (6 wierszy) od słowa »Jakkolwiek« aż do »odrazę sercową« — sześć ostatnich zwrotek na str. 361 i pierwsza na str. 362, od słów: »Byle się nigdy« aż do słów: »poczęta z Boga« — piąta, szósta i ósma zwrotka na str. 363 i cztery początkowe na str. 363, od słów »Wieczna pokora« aż do słów »wieków pogardę« — cały ustęp od zwrotki, którą wypowiada »Czwarty z przytomnych« na str. 369, t. j. od słów „Cenię go mocno«, aż do słów »Duchowa Pani innych narodów« — i wreszcie ustęp od początku słów umierającego na str. 370, aż do końca zdań »Chóru« na str. 372, t. j. od słów »O, ty nademną« aż do słów »duszę przenika«. To wszystko wtrącił poeta w czasie przeróbki. A teraz chciałbym dać pojęcie o tych ustępach, zawartych w »Fantazyji«, które do »Dnia dzisiejszego« nie weszły. Nie mogąc przytoczyć wszystkich, podaję przynajmniej przykład, w którym będą zawarte najważniejsze, bo najobszerniejsze ustępy, przez poetę opuszczone. Oto jak brzmi w pierwotnym tekście ustęp, zastąpiony w przeróbce przez trzy ostatnie zwrotki str. 364 i dwie pierwsze na str. 366, obejmujące razem zaledwie 20 wierszy :

Tą, którąm kochał, nadejścia jej wskazem —
Zorzą przecucia w ciemnych nocy kole,
Wolnej i świętej odbitym wyrazem
Z nieba dni przyszłych na tym dni padole.

W oku jej, czarnem jak przepaść — Natchnienie,
Z lazurów jednak każdy wzrok tych oczu —
A choć ból serca tli w twarzy przeźroczu,
Gdy usta zrani, przedźwięcza się w pienie.

Jak sprzecznych duchów w czarnoksiężskim kole
Walka się sprzęga w cud potęgi razem —

Tak Miłość z Dumą na bladym jej czole
Lśnią harmonijnej nadoby wyrazem.

Ziemia jej sercu nie była za mało,
Bo ziemskich bólów tysiąc wycierpiało,
Lecz Duch jej wiecznie darł się w odwiedziny
Nad mgłę tajemnic, do Słońca krainy.

Nieraz, ah, pomnę, wejdzie do kościoła
Pod cichy wieczór i w zmierzchu ukłęknie —
Kłęczący tak smętno, tak wzniosłe, tak pięknie
Łez i słów szmerem tak do Boga woła!

Nie prosi Szczęścia — lecz o mniej Rozpaczy —
Potem łyzy otrze i jak Anioł wdzięku
Uśmiech z własnego wyłudząc jęku
Światu za Ucisk — Nadzieją przebaczy!

Bo świat jej kazał jako niewolnicy
Nie mieć praw żadnych — i jak Męczennicy
Znosić na zawsze pobożnie — i kornie
Jarzmo na szyi a w sercu męczarnie!

Płaszcz jej królewski rozdarł na łachmany —
Wienczył ją w troski, ubierał w potwarze,
Za wieczną Wierność — co dawał? — Kajdany!
Za wieczną Tkliwość pogardę niósł w darze!

Stał dniem i nocą przy niej, kątą wzorem,
Z Musu kleszczami i Hariby toporem
Ścieląc jej krokom do Wieczności domu
Dwie drogi tylko — Męczeństwa lub Sromu!

By pewniej zgubić, czasem ją też nęci!
Chcąc blizny obelg zetrzeć z jej pamięci,
W świątyniach fałszu bije przed nią czołem —
Tę, którą więzi — przezywa Aniołem!

Usta jej poi szumiących pian czarą,
Tęcze jej wiąże z mydlanych promieni,
I strój narzuca ze szklanych kamieni,
By strojną w próżność zwiesić pochlebstwa marą:

W każdym spojrzeniu, w każdej słów iskierce
Dymy kadzidel wonnych dla niej pali
A mileżkiem z tyłu trzyma nóż ze stali,
By ufającą oszczerstwem pchnąć w serce!

Widziałem niegdyś, ah, wszyscy klęczeli,
 Plotąc jej z kwiatów wędniejących wieńce.
 Ona, na sercu w krzyż złożywszy ręce,
 Gardząc, mijała grono kusicieli.

Jak mgły przed słońcem, szaty się jej śnieżą,
 Na ciemnych włosach z jasnych róż korona,
 I z czarnych rąbków na głowie przesłona,
 Pod którą różę, jak w mgle smutku, leżą.

I tak szła zwolna przez tłum podłych cały,
 Jak siostra zmarłych — milcząca z żywemi,
 Jak córka Bogów — samotna na ziemi,
 Lecz na jej czole leżał promień chwały !

Nie ten, co, wschodząc z Jutrzenką rumiany,
 Krasi jagody sennych jeszcze dzieci,
 Lecz ten jaskrawszy, co z burzy wyleci
 I tchem błyskawic jątrzy serca rany —

A walkę jednak takim blaskiem stroi,
 W tak złotą otchłań pruje nocy cienia,
 Że piorun życia w niebios akkord zmienia
 I bolem Bogów ból serc ludzkich goi !

To druga wiara — nie ta pierwsza Ducha,
 Kędy Raj kwitnie i modli się Skrucza !
 To druga wiosna — co, wszczęta wśród burzy,
 Spali na popiół wszystkie listki Róży !

To drugi Spokój — własną Dumą dumny,
 Lecz niepodzielny na świecie z innemi ;
 To drugie szczęście — ostatnie na ziemi —
 To Boga Tęcza — lecz nad brzegiem Trumny !

O, tak przechodząc znikła z oczu ludzi —
 Świat długo myślał, że świętą tę złudzi,
 Gdy jej pieśń kłamstwa powtórnie zanuci !
 Świat czekał długo, czy Piękna nie wróci —

Nie mógł zapomnieć niebieskiego wzroku,
 Tęsknił do czarnej z jasnych róż korony —
 I poszedł pytać się na wszystkie strony,
 Czy kto nie spotkał Królowy Uroku ?

Wybrał się w drogę do chat opuszczonych,
 Goni jej ślady po puszczech zielonych --

Szuka jej wszędzie — woła nadaremno,
Ona nie wróci — bo ona jest ze mną!

Czemuż mnie teraz ponad grobu progiem,
Wraca chwil pamięć, w których byłem Bogiem!

Widzę te same słońca i księżyce,
Te same wzgórza i lasy i skały,
Te łąki w kwiatach i w gronach winnice,
Ten jasny, cichy widnokrag mój cały.

Ot, u stóp moich z szmaragdu dolina,
Gdzie każdy kwiatek, gdy kwitnie, pamięta,
Gdzie każdy słowik, gdy nuci, wspomina,
Że tą doliną przechodziła Święta!

*) Ot, kościół pusty, biały, wiekuisty,
Tęczami okien tak złoto-przejzysty,
Ot, ołtarz w głębi, gdzie codzień szła z rana
Za kochanego modlić się kochana!
W ciszy drzew wiejskich, ot, dziedziniec domu
I próg samotny, niewidny nikomu,
Gdziem żył z nią razem. — Czuję woń Rezedy,
Co pod jej okiem rozkwitała wtedy!

Gdzie te dni uszły — tygodnie spłynęły?
Kędy dziś wszystkie te fiałki wiosenne,
Hortensyje lata i dalej jesienne,
Co nam tak długo — tam, w raju — kwitnęły?

Daruj mi, Boże! ja wtedy myślałem,
Że dość na ziemi kochać sercem całym,
By już Twa ręka nie cisnęła gromu
Na Duchów dwoje w jednym szczęściu domu!

A jednak ona poszła wprzód odemnie
Tam, gdzie dziś idę — w wiekuiste ciemnie!
Ona odeszła — jam został na ziemi —
I długo żyłem pomiędzy żywemi,
Jak gdyby gwiazda życia mi świeciła!
Lecz świat mi odtąd jak jedna mogiła!
I dzień mi każdy nie biały, lecz czarny —

*) Fryburg (*przypisek poety*).

I noc mi każda, jak dzień biały, skwarny,
I lata wszystkie, jak wyrzut Sumienia —
Jako myśl jedna, nieskończona, Bole!
Na gruzach szczęścia — na Nicości polu,
Gdzie przy mnie siada Widmo jej wspomnienia.

Ah, teraz wszystkie, te wszystkie obrazy
Walą się na mnie, jak grobowe głązy,
I coraz bielej padają w noc ciemną,
W noc, co jest we mnie — i w tę noc przedemną!

Mrzy w moich uszach szmer lekki, szmer dźwięku,
Jak dźwięk strun Harfy, co brzmiały w jej rękę!
Sen o jej twarzy tu śni się przedemną
W powietrza próżni — widzę twarz oczyma —
Gdy rękę ściągam, pod ręką nic niema —
Tylko gdzieś słyszę pieśń cichą, podziemną!

Mówcie mi, bracia, spokojne pacierze —
W ostatnich zgonu podrzutach już leżę.

Śni mi się Wieczność — Szczęście mi się marzy,
Jak gdyby ona z odległych emętarzy
Przyjść tutaj mogła — szła już do mnie — cała
Zbawiona, piękna, wolna, zmartwychwstała,
I nazad ze mną wniebowstąpić miała!
A to żart Śmierci — Gorączki szyderstwo!
Życia, nim pryśnie, uścisk przedostatni,
Uścisk Judasza zdradziecki, a bratni,
Po którym wieczne nastąpi Morderstwo!

Bo ona nigdy, już nigdy nie wróci!
Rąk mi nie ściśnie, rąk mi nie zarzuci
Wiankiem na szyję — ah, nie powie błada
Jak niegdyś, łzawe schylając powieki:
»Jam twoja teraz — Ja twoja na wieki!«

Niech się już kończy długa losu zdrada
Ot, nożem lepiej pchnijcie mnie tu, w serce,
Bo w każdej ducha mojego iskierce
Wre razem Żądza i Śmierć nieskończona!
Walczę i wątpię — mdleję i wyzieram —
Myśl życia we mnie — unieśmiertelniona!
Byt życia we mnie — gdzież jest? — Ja umieram!

Prawda? — W tym mózgu już kipi szaleństwo,
Męczarni Bytu ostatnie zwycięstwo!

Gdy Niebo zwiędło, Niebo przypominać
 Bogów strąconych — a nie ludzi — męka!
 Od Jędz mych wspomnień — leksza Śmierci ręka!
 Boże, sam widzisz! — Jam nie chciał przeklinać!

— — — — —

Dlaczego z całego tak długiego ustępu zaledwie dwadzieścia wierszy umieścił Krasiński w przeróbce tego utworu, nietrudno zrozumieć. »Fantazyja konania« była jakby apoteozą jego miłości do Delfiny Potockiej — kiedy zaś po wypadkach r. 1846 chciał dać wyraz swym poglądom politycznym i społecznym i postanowił użyć do tego utworu, napisanego przed sześciu laty, musiał zmienić jego charakter, musiał ustępy sentymentalno miłosne skrócić a zastąpić bardziej aktualnymi, tendencyjnymi, dla zachowania jednolitości. Nie udało się to — i »Dzień dzisiejszy« stał się najstarszym utworem Krasińskiego, utworem tak słabym, że go ani kilka lepszych ustępów, ani szlachetna tendencyja nie zdołała uratować. Zemścił się na nim nie tylko ten fatalny, a u Krasińskiego wcale nie wyjątkowy, pomysł zmienienia w poezję tego, co powinny być broszurą polityczną, ale także wcale nie świetna myśl naciągnięcia szczupłych ram »Fantazyji konania« do wielkiego obrazu, mającego przedstawić całe społeczeństwo, ze wszystkimi jego obozami politycznymi, programami i t. d. Jako drobny utwór liryczny, czysto uczuciowy, mogła »Fantazyja« posiadać pewien wdzięk i powab — jako wielki obraz społeczny straciła swe dawniejsze zalety i stała się niemal karykaturą poezji tendencyjnej.

O wiele ważniejsze są szczegóły, które można wywnioskować z autografów dwu utworów, wchodzących w skład tak mało dotychczas badanych i omawianych »Trzech myśli Ligenzy«, t. j. »Syna cieniów« i »Snu Cezary«. Można stwierdzić z kategorięzną pewnością, że utwory te powstały osobno, jako odrębne całości, bez żadnej łączności ze sobą. »Sen Cezary« mieści się w pierwszym albumiku, wpleciony w dzienniczek, pod datą 10. lipca 1839. roku — »Syn cieniów« znajduje się w albumiku drugim i powstał przynajmniej o kilka miesięcy później. Zapewne więc dopiero po napisaniu »Legendy« połączył Krasiński za pomocą przedmowy te wszystkie trzy utwory w jedną całość, lub też umyślnie w tym celu »Legendę« napisał; w każdym jednak razie stworzenie »Trzech myśli« nie wynikło z jednolitego, z góry powziętego planu.

»Syna cieniów« chciał widocznie poeta uczynić umyślnie tajemniczym i niezrozumiałym, opuścił bowiem w wydaniu cztery pierwsze zwrotki, znajdujące się w autografie (choć i tu przekreślone), a tłumaczące myśl całego utworu bardzo wyraźnie. Oto, jak one brzmią:

Życie jest drogą, co z głębin otchłani
 Wiedzie na coraz powietrzniejsze szczyty.
 Na dole Ciemność, a w górze błękity,
 W głębi błękitów gwiazda, życia Pani.

Po drodze ciernie i straszliwe Larwy —
Lecz niechaj pielgrzym do tej gwiazdy wzdycha —
Tam jego szczęście i tam jego pycha,
On kiedyś wzdzieje (!) wiecznych wiosen barwy.

Przez długie bole, przez wieków męczeństwa
Rozbierze siebie w szaty człowieczeństwa —
Ogień, co pali, krew własna, co krwawi,
Śmiertelność jego wyzre i przetrawi. —

Co raz to groźniej. wschodząc, patrzy w niebo —
I coraz dumniej tą ziemią pomiata --
Drze się schodami na piętra wszechświata,
Bogiem mu zostać — jest Boga potrzebą!

Autograf »Snu Cezary« dowodzi, że utwór ten powstał pod wpływem Jean Paula i że Krasiński sam zdawał sobie z tego sprawę. Jak już wspomniałem, jest on wpleciony w dzienniczek, pisany z początkiem r. 1839. a w następnym roku do albumika przepisany. Oto po krótkim wylewie tęsknoty za nieobecną ukochaną następuje taki zwrot:

»Patrz, co kiedyś pisałem o tobie — słuchaj głosu przeszłości . . .«

»Tu następują Ułamki z dziennika Cezara Alberti w E m e l i n a.«

Ale nie o Cezarze Alberti jest mowa w następującym po tych słowach dzienniczku, zaczynającym się datą »Neapol 2-go stycznia« -- opisane są szczegółowo i dokładnie początkowe dzieje Krasińskiego i p. Delfiny, a ukrywanie się pod obcy płaszczyk jest wynikiem jedynie tego upodobania, prawie manii, skutkiem której twórca »Przedświtu« wtedy nawet zapierał się autorstwa swych utworów, kiedy je wpisywał w album ukochanej. Pod datą 10. lipca (1839. r.) kończy się dziennik następującymi słowami:

»Tu, jak zwykle w Jean-Paulu, przerywa się nagle dziennik Cezara Alberti i zaczyna się ułomek —

Sen Cezara Alberti.

I teraz następuje cały »Sen Cezary«, w szczegółach zupełnie zgodny z wydaniem z r. 1840., jedynie z niewielką różnicą w zakończeniu i ze znacznymi zmianami w zwrotach stylistycznych.

Wpływ Jean Paula na »Trzy myśli« można było wprowadzić dostrzedz i wykazać z łatwością, choćby tylko zestawiając je z fantastycznymi ustępami w »Siebenkäsie«, tutaj jednak przybywa nam świa-

dectwo samego Krasiniego, wskazującego nawet wyraźnie utwór, na którym formę »Snu Cezary« wzorował. Trudno mi narazie sprawdzić, czy ta wskazówka jest prawdziwą, czy też jest mistyfikacją w rodzaju »Henryka Ligenzy«, czy istnieje wogóle utwór Jean Paula p. t. »Emmelina«, czy Cezar Alberti występuje kiedykolwiek w jego dziełach i w którym.

Może zajmie się ktoś tą sprawą — ja z nader obszernego materiału, zawartego w albumikach Delfiny Potockiej, podałem to, co uważałem za najciekawsze i najważniejsze, a podałem jako materiał.

Tadeusz Pini.

